

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8.
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
wszystkie księgarnie w kraju zagranicą i wszystkie
urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności Nr. 404 600

I. SZTUKA = POL. UMNICTWO CZY KRASOTWÓRSTWO.

Zadaleko doprowadziłoby nas uważanie bez zastrzeżeń języka za zwierciadło życia i kultury danego narodu, z bogactw i obfitości na jednej jego polaci, z ubóstwa lub braków na drugiej wnoszenie wprost o plusach i minusach środowiska, dorobku cywilizacyjnego czy psychy plemienia. W pewnych granicach wskaźnik to jednakowoż cenny. Jeżeli np. w języku polskim uderza znikoma liczba nazw dla gór, szczytów, brzegów, jednym słowem dla „rzeźby ziemskiej“, tak zróżnicowana choćby we włoszczyźnie, że każdy niemal kształt, każdy rodzaj nachylenia ma własne imię, to zjawisko jest zupełnie zrozumiałe skutkiem bezkonturowości naszego krajobrazu, gdzie najczęściej wyłączną linią obrysu widnokrzęgu jest luk zetknięcia się poziomu z niebem. Jedyne pod tym względem urozmaicenie — co jest znowu doskonale przejrzyste — przedstawiają narzecze kaszubskie i góralszczyzna, choć, niestety, mocno stojące na pożyczkach niemieckich i rumuńskich.

Czy wolno jednak za równie symptomatyczny uważać w naszym języku brak wyrazu na określenie twórczości pięknej? Że niektóre jej dziedziny noszą nazwy greckie: muzyka, poezja, teatr — nie przynosi nam wstydu. Prawi dziedzice cywilizacji grecko-lacińskiej, piliśmy tu u samego źródła lub jego najbliższych wypływów. Rzeźba i śpiew mają imię rodzime, z pozostałymi jest gorzej. Malarstwo, budownictwo (o ile nie mówimy architektura), to z pochodzenia niemcy, a taniec — „zniemczenie“, czyli, innemi słowy, wszystko pożyczki, świadczące, wbrew poprzednim, conajmniej o naszym maruderstwie kulturalnem, zdystansowaniu przez sąsiada, który miał, czegośmy nie mieli i przewodził nad nami dzięki swej wyższości.

Ale najsmutniej wygląda ze strony językowej sprawa ogółu tych pojedynczych objawów, to znaczy sam termin *ars* = sztuka, jedna z najohydniejszych pożyczek, jakimi skalala się mowa polska, a nawet, gdybym chciała oprzeć się na wstępnem zdaniu niniejszych uwag, jedno ze smutniejszych zjawisk dla psyche polskiej. Świetny rozkwit

sztuk pięknych w Polsce, dający nam tyłu wszechświatowych *artystów* (szkoda, że też nie posiadających rodzimego brzmienia!) otoczył blaskiem imię własnej ojczyzny, przez służbę najszlachetniejszemu objawowi jej ducha, którego naród nie czuł nawet potrzeby określić własnym wyrazem.

Ta *sztuka*, co w Niemczech, skąd była szpetnym przychodzą, nie dostała zaszczytu oznaczania świata piękna, aby dopiero u nas tak wysoko zaawansować, dawno już sprowadzała rumieniec na twarz ludzi nieobojętnych na szlachetność polskiej mowy. Z prób wyrugowania jej wspomnę choćby Libelta *umnictwo*, dobrze utrafiione, lubo może nie bez pamięci o niemieckim *kunst*, i dobrze zbudowane, o niezbyt jednak wyrazistej fizjonomji, tak że u samego autora chodzi zwykle w towarzystwie przymiotnika *piękne*. Zwłaszcza nie odcina się ono wypukle od niezupełnie także szczęśliwego, ale uświęconego w imieniu Akademji Polskiej pojęcia *umiejętności jako nauki*. Libelt czuł *umnictwo* żywiej niż my, bo wywodził je od *umu*, czyli w jego twórczości terminologicznej od fantazji, która nam wcale z tego wyrazu nie prześwieca. Swoją drogą i *um* i *umnictwo* warto mieć na uwadze, tak czy inaczej godne są wprowadzenia na klawiaturę językową.

Sztuka przy całej swojej wulgarnej szkaradzie ma jeszcze i tę sztywność, że nie można z niej urabiać form pochodnych. *Sztuczny* — wyraz, który także bez żalu skazałoby się na banicję — nabral znaczenia specjalnego, *sztukmistrz*, niemiec do kwadratu, na szczęście nie jest artystą. Na gruncie obecnego naszego mówienia niemożliwe jest po polsku tak proste wyniknięcie jak *artista* z *ars*. *Umnictwo*, podatniejsze do nagięć, wąskie jednak w rozciągłości, dopuszczałoby przymiotnik *umniczy* = artystyczny, ale niezręcznie układałoby się w rzeczownik artysta (*umnik*?)

W ambicji, aby Polska miała własne wyrazy w tej dziedzinie i w trosce o ich brak, pewne koła miłośników języka w Warszawie wpadły na pomysły, które ukradkiem wśliznęły się już parę razy w obręb świata druku. Należy przecie zdobyć się na odwagę rzucenia publicznie rękawicy cudotworowi *sztuki* i przedstawienia owych pomysłów wprost jako kandydatów do powszechnego użytku.

Jednym z nich, tym, który w stosunkach prywatnych umiał sobie zdobyć najwięcej życzliwości, jest *krasotwórstwo*. Proponowano i samo *twórstwo*, jako niezłożone, ma ono jednak dość nikle rysy, może bardziej jeszcze niż *umnictwo*, a w formach pobocznych roztapia się bez śladu (twórczość, twórca, twórczy). Purystom, którzy nie omieszkają zaatakować *krasotwórstwa*, warto przypomnieć z jednej strony *krasomówstwo*, z drugiej *rymotwórstwo*, *cudotwórców* i wszystkie ich pochodne, dawno już i bezapelacyjnie uobywatelnione. A właśnie mnogość tych

pochodnych, łatwość gięć wyrazu i trafianie w każdej formie na dźwięki, z którymi ucho jest już zżyte, to najkorzystniejsze polecenie dla „nowotworu“. *Krasotwórca*, *krasotwórczy*, spółbrzmiące z formacjami jak: *wytwórczość*, *przetwory*, itd., mimo różnicy składników budowy, utworowałyby drogę nowym postaciom, dobrze już utoczonym w *rymotwórcy*, *cudotwórstwie*, *krasomówcach* i innych. Wierzę, że łatwo utarliby się *krasotwór*, łącząc w ten sposób pojęciowo sztukę z jej kapłanem, jak *ars* z *artystą*. Jeszcze dalsze wrośnięcie, kto wie, może pozwoli nawet pokusić się o czasownik: *krasotworzyć*, lub zaryzykować dzisiaj tylko w postaci omownej istniejące *krasotwory*. Ale to już sprawa kapryśnika życia: weźmie albo odrzuci; najważniejsze, aby tylko zaszcześcić samo *krasotwórstwo* i dać mu prawo do walki oko w oko ze *sztuką*.

Dla zupełności mały dopisek. Niektórym wyczuciom odpowiada lepiej *krasodziejstwo*, *krasodziejski*, *krasodziej*, jak *czarodziejstwo*, *dobrodziej*, *kaznodziejski*, itp. razem z całą konstelacją pochodnych. Rozszczepień może trochę mniej tutaj, ale większość, po zastanowieniu, również do przyjęcia. *Krasodzielo*, na pierwsze wrażenie nieco dziwaczne, może się powołać na *rękodzielo*. A i to byłoby możliwe, że jedne formy z pewnością popłynęły z pierwszego, inne z drugiego tematu, rygor nie jest konieczny. Dzisiaj *sztuka* i *artysta* są przybyszami z dwu światów obcych sobie epoką, rasą i dźwiękiem, a jednak nasz długotrwały nawyk doskonale mieści ich w jednej orbicie pojęciowej.

(Warszawa)

Julja Wieleżyńska

II. SKĄD SIĘ WZIAŁ HAŁAS I INNE PODOBNE.

Prof. Brückner w „Słowniku etymologicznym“ w „*halasie*“ widzi dorobienie do okrzyku, „*hala*“, pisze jednak o tem jako o możliwości, nie powołując się na żaden tekst; w przypuszczeniu powyższem utwierdza go poniekąd to, że starej polszczyźnie *halas* był nieznan.

Istotnie Linde najstarszy tekst z *halasem* podaje z Glicznera (koniec XVI w).

Prof. Klich w „*Slavia Occidentalis*“ (1929) sądzi przeciwnie, że *halas* nie pochodzi od okrzyku „*hala*“: „Polski *halas* bardzo dobrze możnaby wywieść z białoruskiego“: „*hołos*“ od białoruskiego są pochodne czasowniki „*hołosić*“ i „*hołosować*“ wymawiane jako „*hala-sić*“ i „*halasować*“. I w końcu wywodów (które tu krótko streszczam) dodaje: „wywodzenie *halasu* z... (wykrzyknika) tatarskiego „*halla*, *halla*“ nie wydaje mi się dość przekonujące. Przykładu drugiego takiej formacji w języku polskim nie znajduję“.

W starej książce „*Janina*“ i t. d. pióra J. K. Rubinkowskiego (Po-

znań, 1759 r.), opisującej życie Jana III, znajduję tekst, który bodaj rozstrzyga tę sprawę na korzyść prof. Brücknera:

„...Wezer * niechęć słuchać Hana, żadnym sposobem z taboru swego ustąpić niechciał, krzyczał i hałasował, aż też wojsko Nieprzyjacielskie z niesłychanym wrzaskiem, halla, halla, krzyczało“.

W języku polskim wbrew zdaniu prof. Klicha są inne, podobne dźwiękowo naśladowcze wyrazy.

Ze wschodnich wyrazów dźwiękowym jest „bisurmanin“: od „bismillah“, albo w pełniejszej postaci od „bismillah-er-Rahman-er-Rakim“, co znaczy: „w imię Boga, Najmiłosierniejszego“, wykrzyknik na początku modlitwy.

Prof. Brückner mylnie wywodzi „bisurmanina“ od „musulman, muslimin“.

Polacy mają poza tem wyrazy, przedrzeźniające niemczyznę.

W dość rzadkiem dziełku „Zwierzyńiec Jednorożców“ (Lwów, 1670), opisującym wierszem dzieje rodu Fredrów, znajduję słowo „hergotanie“, nieznanne Lindemu i niezapisane w „Słowniku Warszawskim“.

Chodzi tu o zwadę Niemca z protoplastą Fredrów Mierzbem Dobiesławem.

Niemiec, nieuważnie przymówił Mierzbowi:
Mierzb go ciepłiwie znosi, a ten bardziej mruczy;
Iako więc czarny obłok w niepogodę huczy
Z którego straszny Pioron wypada troyzęby
Takowy on Niemczysko dźwięk wydawał z gęby
Mierzb iusz więcey nie mógł znieść onego laiania
Wnet ci rzecze odpowiem na twe hergotania:

Początek następuje między nimi starcie orężne i wręcz. Niemiec pobity „woła żałośnie prosząc się. *Frid her, Frid, her*“.

I od tego jakoby pochodzi nazwisko Fredrów.

Hergotanie niewątpliwie ma źródło w „Herr“, a dalej albo w „Gott“, albo „gotać“ jak świergotać, co byłoby naśladowaniem dźwięku gardłowego niekoniecznie zaś przedrzeźnianiem niemczyzny.

Do tego dołączyć można takie przedrzeźnienia jak: „szwargotać“ i szprachać“.

Marjan Pachucki.

III. O NAZWISKACH ROSYJSKICH W POLSZCZYŹNIE.

Nazwiska cudzoziemskie, używane w naszej mowie, zarówno w brzmieniu swem spolszczone (np. Moljer, Horacy, Fidjasz itd.) jak też pozostawione bez zmian pisowni (Delacroix, Tennyson) stosują się w swej odmianie do zasad deklinacji imion polskich (Moljerem, Moljerowi, Horacego lub Horacjusza, Goethego, Goethemu), chyba, że od-

* Pisownia zachowana.

miana taka nastęcza zbyt wiele trudności dźwiękowych; wtedy imiona te są nieodmienne (obrazy Delacroix, powieści Viktora Hugo).

Do nazwisk cudzoziemskich należą niewątpliwie nazwiska rosyjskie, przeto i one podlegać winny powyższej zasadzie. To też wprost pojąć niepodobna, dlaczego tak wielu Polaków odmienia te nazwiska według zasad gramatyki rosyjskiej. W mowie i prasie codziennej spotyka się wciąż takie dziwolągi jak „widziałem się z Wolkowym“ (zam. *Wolkowem*), „bracia *Karamazowy*“ (zam. *Karamazowie*), „*Golicynych*“ (zam. „*Golicynów*“). Są wśród Polaków i tacy, którzy utrzymują, że tak się właśnie mówić powinno; idąc konsekwentnie za ich wzorem, sądzą, że należałoby podobno mówić również: „*Schillers* dzieła“, „życie *of Byron*“, „*Vergilii* utwory“, „polityka *Waldemaro*“ i „rządy *di Mussolini*“, — bo w czemże inne języki gorsze są od rosyjskiego. — Zdarzały się w polszczyźnie XVI. i XVII. wieku zwroty takie: „miałac i nasza Polska swoich *Brutos et Catones*“ lub „posąg onego *Phidiae*“ (Fidjasza), ale przyczyną tego zachowania odmiany łacińskiej w nazwiskach łacińskich i greckich był pietyzm dla kultury starożytnej, która nas wykształciła. W stosunku do języka rosyjskiego nie obowiązuje nas żaden pietyzm, choćby dlatego, że nasza kultura, a również gramatyka i mowa literacka, jest dawniejsza i wyższa od rosyjskiej. Nie obowiązuje też nikogo w wolnej Polsce znajomość mowy czy gramatyki rosyjskiej, zwłaszcza, że i przed wojną język rosyjski w dwu dzielnicach zaborczych był zgola nieznany, a nawet w b. zaborze rosyjskim nie wszyscy go znali dokładnie. Przeto nie powinniśmy się oglądać na — obrzydzone nam zresztą przez szkołę rosyjską — przepisy rosyjskie; nazwiska rosyjskie winny mieć w języku polskim odmianę zgodną z duchem i gramatyką naszej mowy.

Niedorzecznością więc, a prawdziwym dysonansem w naturalnej harmonii mowy naszej jest wprowadzenie do niej „udarenija“ (akcentu) rosyjskiego. Znam takich, co mówiąc np. o posłuchaniu u Ligina (nazwisko b. kuratora szkolnego rosyjskiego w Warszawie), z przesadną afektacją akcentują pierwszą zgłoskę tego nazwiska. Cóżby to było, gdybyśmy chcieli podobnie postępować z nazwiskami angielskimi lub niemieckimi; słyszelibyśmy wtedy o dziełach *Byrona*, *Schillera*.

Zaznaczę, że pono lepiej byłoby powrócić do dawnej i dobrej tradycji, uwierzytelnionej przez Paska, Mickiewicza czy Sienkiewicza, tj. polszczyć niektóre końcówki nazwisk rosyjskich, zwłaszcza *-ow*, *-oj*, *-ij* (*Suwarów*, *Ryków*, *Chowański*, *Trubecki*, *Szujski*, a nie *Suworow*, *Ry-kow*, *Trubeckoj*, *Szujskij*). W każdym razie wyrugowaćby należało stanowczo te wszystkie rosyjskie *-kije* i *-koje* — nawet ze względów praktycznych, gdyż co do ich odmiany budzą się przeróżne wątpliwości; nie każdy bowiem się domyśla, że są to nazwiska przymiotnikowe, i stąd

to rodzą się (zganione przez prof. Kryńskiego i Stef. Zeromskiego) odmiany: *Trubeckoja, Trockija, Gorkija*. Jeżeli Rosjanie mogli (i mogą) pisać i czytać polskie nazwiska po swojemu (Красинский — *Krasiński*, Пржевальский — *Przewalski*, Пильсудский — *Pilsudski*), tedy nam wolno odplacać pięknem za nadobne.

Wreszcie słów kilka o nazwach geograficznych. Autorowie kilku najnowszych podręczników geografji oraz książek podróźniczych (niekoniernie nawet z b. zaboru rosyjskiego rodem) pragną i tu gwałtem zaszczerpić gramatykę rosyjską, więc mówią o „dopływach *Obi*“ (zam. *Obu*), „mieszkańcach *Permi*“ (zam. *Permu*) itd. W ten sposób naruszają i tradycję językową i prawa naszej mowy. Wszak conajmniej 60% Polaków nie słyszało nigdy, co „*miahkij znak*“ i nie zrozumie, czemu im każą „miękczyć i za żeński uważać rzeczownik, który brzmi zupełnie twardo, po męsku: *Ob, Perm*, podobnie jak *Sybir* z dopełniacza *Sybiru* a nie *Sybiri* czy *Sybirzy*, choć po rosyjsku kraj ten zwie się Сибирь — Сибири. Zestawienie z *głęb* (*głęb'*) — *głębi* zawodzi, gdyż prawie nikomu się nie nasunie myśl, a zresztą... jakim prawem w tych nazwach mongolskich doszukujemy się jakichś brzmień „słowiańskich“?

Obecnie młode pokolenie, oglądające wolną Polskę nie uczy się już, na szczęście, gramatyki rosyjskiej, która była katuszą starszych pokoleń. Obowiązkiem ludzi, uczących młodzież, jest usuwanie szczytków wpływu tej gramatyki, nigdy zaś — jej narzucanie.

Józef Birkenmajer.

IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

71. Dwu a dwóch?

W jakich wypadkach lepiej używać „*dwu*“ a w jakich „*dwóch*“.

(Wólka Smolana)

J. K.

- Forma *dwu* jest prawidłowa (dwa-dwie, dwu, dwoma-dwiema) a forma *dwóch* jest analogiczna do *trzech* i *dwoma*. Należałoby więc używać tylko formy *dwu*, albo *dwuch*, używa się najczęściej *dwóch*.

72. Jakub czy Jakób?

W imieniu „*Jakub*“, czy pisać „*u*“, czy „*ó*“?

(Wólka Smolana)

J. K.

- Podług brzmienia łacińskiego *Jacobus*, piszemy *Jakób*, ponieważ jednak skrócone imię brzmi *Kuba*, piszą niektórzy mniej poprawnie *Jakub*.

73. Odnośnie...

Jaka jest właściwa forma wyrażenia się „*odnośnie do budżetu*“, czy „*odnośnie budżetu*“?

(Wólka Smolana)

J. K.

— Ani jedna ani druga. Są to szkaradne germanizmy, rozpierające się obecnie w dziennikarstwie zamiast polskiego: *co do. Co do budżetu...* albo: *W sprawie budżetu...* Niemieckie *bezüglich* jest nam zupełnie niepotrzebne.

74. *Solectwo* czy *sołtysostwo*?

Jakie jest właściwe wyrażenie „*solectwo*“, czy „*sołtysostwo*“? U Losia spotykamy to drugie, podczas gdy urzędy państwowe używają tego pierwszego wyrażenia.

(Wólka Smolana)

J. K.

— „Słownik Warszawski“ notuje jedną i drugą postać. Zdaje nam się, że *solectwo* będzie prowincjonalizmem, a jedna i druga nazwa nie ma już obecnie przedmiotu w życiu.

75. *Rolnica* — *rolniczka*?

Jak należy pisać i wymawiać „*rolnica*“ na podobieństwo „*robotnicy*“, czy „*rolniczka*“ na podobieństwo „*urzędniczki*“?

(Wólka Smolana)

J. K.

— Nie slyszeliśmy nigdy formy żeńskiej od *rolnik*, ale uważamy, że gdyby ją należało stworzyć, to raczej *rolniczka* niż *rolnica*.

76. *Gwizdek* a *gwizdka*?

Czy można używać obok wyrazu *gwizdek* również *gwizdka*?

(Łódź)

C. K.

— Jedno i drugie używane bez różnicy znaczenia.

77. *Wyśliznąć się*? a *wyślizgnąć się*?

Czy obok *wyśliznąć się* można też powiedzieć *wyślizgnąć się*, przecież to pochodzi od *ślizgać się*?

(Łódź)

C. K.

— W formie *wyśliznąć* jest opuszczone *g* dla łatwiejszej wymowy, nikomu nie wzbroniono silić się na wymowę *wyślizgnąć*.

78. *Mennica* — przymiotnik?

Jaki jest przymiotnik wyrazu *mennica*: *menniczny* czy *menniczny* jak *piwniczny*?

(Łódź)

C. K.

— Wypadałoby przez analogję tworzyć przymiotnik *menniczny*, atoli pospolitszy jest *menniczny*.

79. *Powinny* — *powinne*...

Jak się mówi *powinny* czy *powinne*?

(Łódź)

C. K.

— Pisaliśmy o tem wielokrotnie; ostatnio w r. 1930, str. 86.

80. *Ruś Czerwona*, *Biała*?...

Skąd się biorą nazwy *Rusi Czerwonej*, *Białej* i *Czarnej*?

(Łódź)

C. K.

— Nazwy historyczne i geograficzne należą do geografii i historii (zwłaszcza ich powstanie) „Poradnik Językowy” tem się zajmować nie może.

81. „Pisze” — „pisało”...

Słyszy się często zdanie następujące: „w gazecie „*pisze*” lub „*pisało*” o pewnym wypadku. Czy można tych wyrazów w wyżej wymienionem znaczeniu używać, wydają się bowiem nielogiczne?

(Łódź)

C. K.

— Lepsza jest forma „*piszą*” lub „*pisano*”; nielogicznego w tem nie ma, ale jest za daleko idące skrócenie.

82. Duży a duzi?

W pisemku dla dzieci napotkałam kilkakrotnie na wyrażenie „*duzi* chłopcy”. Czy nie „*duży* chłopcy”?

(Łódź)

C. K.

— Zob. rocz. 1930, str. 130.

83. Na przodzie czy na przedzie?

Jak się mówi: „na *przodzie*” czy „na *przedzie*”?

(Łódź)

C. K.

— Jedna i druga forma dobra: *na przedzie* jest resztką dawnej odmiany jak *na czele* (czoło), *w lesie* (las) — *na przodzie* formą nową jak *żonie* (zam. żenie) *siostrze* (zam. siestrze). —

84. Akcent: stolica, Rzeczpospolita?

Gdzie pada akcent w słowach: stolica i Rzeczpospolita? Powinien padać na sylaby *li*, ale słyszy się często te wyrazy z akcentami na *to* i *po*. Jak należy wymawiać?

(Łódź)

C. K.

— Stolica nie ulega żadnym chwiejnościom w akcencie i ma zawsze przycisk na zgłosce przedostatniej (-*li*-). Równie *Rzeczpospolita* pod wpływem łac. *respublica* ma przycisk na zgłosce trzeciej od końca (-*po*-): *Rzeczpospolita*.

85. Radjo odmienne?

Czy rzeczownik „radjo” należy odmieniać według przypadków, czy nie, a więc jak się mówi: „Co usłyszymy w radjo, czy w radju?”

(Łódź)

C. K.

— *Radjo* jeszcze nie zupełnie weszło do naszego języka. Słyszy się i czyta dopel. *radja*, narzęd. *radjum*, ale miejscownika jeszcześmy nie czytali: *w radju*. Widocznie już jednak ogarnia wszystkie przypadki i wtedy o jego odmienności nie trzeba powątpiewać.

V. POKŁOSIE.

Z powodu *Powszechnego Atlasu Geograficznego* prof. Eug. Romera.

Niepospolicie czynny i zasłużony na różnych polach pracy prof. Paweł Sosnowski wygłosił na posiedzeniu połączonych sekcji b. Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego: Języka Polskiego i Przyrodniczej, oraz Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Krajoznawczego, 17 kwietnia r. 1913, referat pod tytułem: „Język polski w najnowszych wydawnictwach naszych z dziedziny geografii i geologii“. Wykazał w nim drobniawo liczne „błędy i niedokładności, dotyczące nazw geograficznych, terminologii naukowej przyrodniczej, (przeważnie z zakresu mineralogii i geologii), wreszcie stylu lub pisowni nieprawidłowej“, zauważone zaś „niemal wyłącznie“ w dwóch wydawnictwach: 1) „Geografja fizyczna ziem polskich i charakterystyka ludności“ tom I, w Encyklopedji Polskiej, wydawanej przez Akademię Umiejętności; 2) „Przeglądowa mapa geologiczna ziem polskich“ prof. J. Grzybowskiego, pod redakcją prof. J. Morozewicza (Warszawa 1912). — Po dyskusji zebrani na posiedzeniu uchwalili: wydrukować referat w jednym z rozposzechnionych czasopism i rozesłać go w odbitce wszystkim fizjografom polskim; oraz zwrócić się do Towarzystwa Nauk. Warszawskiego „z prośbą o zwołanie komisji do ustalenia zasad słownictwa geograficznego“, jak również do Stowarzyszenia Naucz. Pol., Polskiego Związku Naucz., Tow. Krajoznawczego, Tow. Miłośników Przyrody i innych pokrewnych towarzystw „z prośbą o przedsięwzięcie kroków w celu zebrania materiału do słownictwa przyrodniczego polskiego dla przedstawienia go zjazdowi przyrodników i lekarzy, mającemu się odbyć w roku przyszłym we Lwowie“.

Uchwałę co do ogłoszenia referatu prof. Sosnowskiego wykonano: umieścił go p. t. „W obronie języka“ organ Tow. Krajoznawczego „Ziemia“, wydano też odbitkę (Warszawa 1913, str. 22). Echo rozumnej inicjatywy dało się słyszeć w Towarzystwie Nauk. Warsz., już bowiem w zeszycie 3. z r. 1914. miesięcznika (Stowarzyszenia Naucz.) „Wychowanie w domu i szkole“ znajdujemy wiadomość, że Tow. Naukowe wskutek powyższego referatu, wyłoniło komisję do słownictwa przyrodniczego i geograficznego. Oczywiście, urzeczywistnienie pomysłu nie było sprawą łatwą, a wskazany w referacie termin był niewątpliwie plodem najczystszej optymizmu. Rzucono jednak myśl bezwarunkowo ważną, choćby dlatego, że — jak czytamy w końcowych uwagach referatu — „nie powinniśmy być niemymi tylko świadkami wciąż rozchodzących się daleko od pnia głównego form językowych, w każdym z trzech zaborów pod wpływem obcych pierwiastków, które zbyt pośpiesznie i bezkrytycznie przejmujemy“.

Dalsze losy projektu nie są mi znane — zapewne utonął w wirze następnych wydarzeń wojennych. Zczasem powrócić do niego nakazywała potrzeba, zwłaszcza gdy powstały we Lwowie w r. 1921, dzięki wysiłkom i znakomitemu kierownictwu prof. Eug. Romera, głośnie już teraz w świecie zakłady kartograficzne „Atlas”.

Plon utworzonych i prowadzonych przez prof. Romera zakładów kartograficznych jest już naprawdę wspaniały: wydano dotychczas liczne mapy różnego rodzaju, ścienne i małego formatu, szczegółowe i mniejsze, specjalne i szkolne i t. d. — których opracowanie pochłonęło, według zapewnienia kierownika, lekko licząc do 250.000 godzin pracy naukowej i konstrukcyjnej. Do zawodowej krytyki należy ocena ich wartości; tutaj dość będzie zaznaczyć, że zewsząd dochodziły do wiadomości ogółu głosy uznania i podziwu dla pomysłu i jego wykonania.

Czy sprawa, poruszona w r. 1913 przez prof. Sosnowskiego, nie została pominięta w toku przygotowań do wydawnictwa? nie jest mi wiadomo. Przypominam sobie tylko, że opracowany przez prof. Romera i prof. St. Pawłowskiego „Atlas krajoznawczy (szkolny) województwa poznańskiego” wywołał poważną krytykę ks. Stanisława Kozierowskiego (w nr. 255 „Kurjera Poznańskiego” z r. 1924), wytykającą błędy imiennictwa w Atlasie i przytaczającą liczny szereg sprostowań. Może być przeto, że podobną słabą stroną mają również inne wydawnictwa Zakładów „Atlas”.

Moją uwagę zwrócił na siebie wydany niedawno „Powszechny Atlas Geograficzny” dlatego, że zobaczyłem go w rękach uczennicy klasy 2-ej gimnazjalnej; sądzę zaś, że wszelkie wydawnictwa popularne, przede wszystkim zatem szkolne, powinny się odznaczać nader starannym doborem treści i wyrazów, bo to wszystko ryje w młodym umyśle głębokie i mocne ślady. Uczyć się może być łatwo, oduczać się — trudno.

W nomenklaturze „Powszechnego Atlasu” dostrzegamy łatwo: chwiejność pisowni (prowadzącą zapewne do niewłaściwego wymawiania), niezbyt szczęśliwie utworzone nazwy, często niezgodne z przyjętymi gdzieindziej (np. w starannie opracowanym i rozpowszechnionym „Podręcznym Słowniku Geograficznym” E. Maliszewskiego i B. Olszewicza — Warszawa 1925—1927).

Podaję spis nazw jako materiał do rozważania, gdzie wypada — z objaśnieniem krytycznym. Cyfry w nawiasie wskazują mapkę w „Atlasie”. Skróć Sł. G. znaczy: podr. Słownik Geogr. Maliszewskiego i Olszewicza.

Prąd *Golfowy* (5; niemila nowość, zam. prąd Zatokowy albo, jak w Sł. G., *Golfstrom*); *Sierra Nevada* (5; Sł. G.: Nevada); *Karakoram* (5; = Karokorum); *Mongoli* (6; zam. Mongołowie, jak 10); *Malediwy* 8), *Lakkadiwy* (8); angielski *Capetown* występuje aż w trzech postaciach

(niemieckich): *Kapsztadt* (8), *Kapstad* (25) i *Kapsztad* (27); i *Reykjavik* (10, 38) i *Rejkjavik* (8, 9, 13); *Gotland* (9) i *Gotlandja* (13); *Hannover* (10) i *Hannower* (11); *Cartagena* (10) i *Kartagena* (17); *Catania* (10) i *Katanja* (17); *Kluź* (10) i *Cluj* (11, 18); *Alger* (10, 24) i *Algier* (17, 26), na mapce 25 obie formy; czy właściwie *Berno* (10) na oznaczenie miasta w Szwajcarji i w Czechosłowacji? (dotychczas odróżniano: „Bern“ w Szwajcarji i „Brno“ albo rzadziej „Berno“ na Morawach); *Berberzy* (10; lepiej „Berberowie“, jak Sl. G.); *Öland* (11 i *Ölandja* (13); *Żelazna Brama* (11, dotychczas powszechnie „Żelazne Wrota“, jak Sl. G.); *Dynaburg* (12) i *Dyneburg* (13); *Ljon* (15) i *Lyon* (15! i 17); *Miluzja* (15, zam. używanego „Milhuza“, jak Sl. G.); państwo *Iryjskie* (16, niepotrzebna nowość) obok *Irlandja* (16; Sl. G. „Wolne państwo Irlandzkie“); (17) obok niezmienionych postaci obcych: „Ravenna, Ancona, Perugia, Alcazar“ formy ortograficznie spolszczone: *Bolonja*, *Kordowa*, *Salamanka*; *Konstantynopol* (18 w nagłówku i na 19) i *Stambuł* (18 na mapie; *Jangcykiang* (19 postać dziwnie nowa); *Tjumień* (20, lepiej Sl. G. „Tiumeń“); *Kabul* (20, zam. dotychczasowego „Kabul“, jak Sl. G.); *Singapur* (20) i *Singapore* (8, 19, 23); *Bombaj* (8, 20, 23) i *Bombay* (19); *Colombo* (19) i *Kolombo* (20, 23); *Udyńsk* (20) i *Udińsk* (21); *Komory* (24), choć analogicznie do „Andamany, Nikobary, Maskareny“ i in., wypadły nieco śmiesznie, lepiej więc: „wyspy Komorskie“, jak Sl. G.; *Abisynja* (25) i *Abissynja* (26); *Międzybóž* (40) i *Międybóž* (47); *Mohylów nad Dniestrem* (44) i poprawnie *Mohylów* (39, 45); *Święcie* (40, odbito niewyraźnie?) i *Swiecie* (47, jak Sl. G.).

Wykaz mój jest może niewyczerpujący, ale dowodnie przekonywa o potrzebie rewizji w tym dziale Atlasu.

Wartoby również rozważyć, czy potrzebne są wyrazy: *tropikalny* (5, „strefa tropikalna“), *mięsożerczy*, *roślinożerczy* zamiast powszechnie używanych „zwrotnikowy, mięsożerny, roślinożerny“; czy lepszy jest termin *gęstość* ludności (Spis treści), czy „gęstość zaludnienia“; czy potrzebne są *przewozy* zboża (Spis) zamiast „przewóz“. Należałoby przyjąć formy poprawne „okrąg“ i „strajki“ zamiast użytych w Spisie: *okrąg* i *strejki*. Wreszcie nie można się powstrzymać od potępienia jawnych germanizmów (nazywanych czasem tylko prowincjonalizmami): *ponad 1%* (zam. „przeszło 1%“), *(miasto) nad milion* (mieszkańców), *ponad 75 milionów* i t. p.

K. Król.

Jarosław Iwaszkiewicz. Z m o w a m ę ż c z y z n. Powieść. Warszawa. 1930.

Jedną z celniejszych pod względem ideowym powieści z najnowszego okresu naszej twórczości. Daje nam obraz życia licznej grupy ludzi, krzątających się koło swoich spraw osobistych i społecznych, lu-

dzi nawet z namiętnościami, nawet z wyraźnymi celami mniej lub więcej szlachetnymi, lecz naogół dotkniętych apatią moralną, brakiem wiary w ideały — ludzi bez dogmatu.

Zapisuję usterki językowe. Na str. 94: „I ona (= Madonna), była z niewysokiego *kolana*, acz krwi królewskiej (zam. „pokolenia“ — wyraźny rusycyzm); str. 322 i 382: „teren *zamieszkały* przez...“, „*niezamieszkałe* pokoje“ (zam. zamieszkanie, zamieszkanie“); str. 246 391: „*wykonywując*“ (zam. „wykonywając“); str. 356: „wprowadził Alinę *w zakład* dla ociemniałych“ (zam. „do zakładu“); str. 382: „*Alinkę* nie uspokoiła rozmowa (zam. „Alinki“); str. 388: „*co* się raz nauczyłem, to powtarzam“ (zam. „czego“); w kilku miejscach: „wymyśleć, domyśleć się“ (zam. prawidłowego „wymyślić, domyślić się“). Na str. 382 spotykamy nieszczęśliwy prowincjonalizm wschodni „*co* wieczora“ (zam. „co wieczór“); ale że i autorowi może się on nie podoba, mamy na str. 459, dla różnorodności, także błędny prowincjonalizm „*co* niedzielę“, wreszcie, jakby ku pocieszeniu, na str. 460 już prawidłowe „*co* niedziela“. Do szczęśliwszych pomysłów trudno zaliczyć wprowadzenie do poważnego opisu zwrotu „*na całego*“ (str. 293: „*szofer* był zmęczony, bo *gnali* na całego“ t. j. = na złamanie karku, naoslep) zwrotu wprowadzić zapisanego w Słowniku warszawskim, lecz mało komu znanego i nawet jakby śmiesznego.

Nie nazwałbym także trafnymi nowotworów: *uśledzić* (str. 145: „*gdyby* mógł *uśledzić* ich logiczne skoki“); *profesjonal* (str. 324, = zawodowiec, fachowiec); *godzinnie* (str. 253: „*do* sali wynajmowanej *godzinnie*“, t. j. na godziny); zwrotu „*nawrócenie* *na* *zwyyczajno*“ (str. 477, = zwyczajnym sposobem), choć analogicznego do pospolitych: „*na* *nowo*, *na* *pewno*“ i t. p.; wreszcie przymiotnika *samouczny* (str. 420: „*wiedza* *samouczna*“), choć wyglądającego poprawnie. Wyraz *cytrynka* (str. 418, = samochód firmy Citroën) zaliczmy do żartów językowych.

K. Król.

Zygmunt Kisielewski: Doktor Paweł. Powieść. Warszawa. 1931. Str. XV + 174 + XVI.

Ze względu na temat, powieść ta należy do radosnych objawów zwrotu w naszej najnowszej beletrystyce ku rzeczom godniejszym pióra od wstrętnych tajników alkowy. Strona artystyczna dorównywa też ważności tematu, jest owocem zdrowej, pewnej siebie twórczości.

Zapisuję drobne uchybienia językowe: (str. 471) *kontemplowała* jezioro i błękit... (wystarczy polskie: *przypatrywała* się uważnie, albo: *rozpatrywała* i t. p.); (str. 57 i 69) *rozpamiętywując*, *przygotowywując* (zam. prawidłowych form: *rozpamiętywając*, *przygotowując*); (str. 78) *jaskiń zamieszkałych* przez smoki (zam. zamieszkanymi); (str. 151) ta-

kiej siły intelektualnej, co ja (zam. jak ja); (str. 172) listu, w którym *dawalbym wyraz* temu, co... (zam. w którymbym wyrażał to, co... albo może: w którym wyrażałbym to, co...).

K. Król.

Autor notatki w „Kurjerze Warszawskim“ z 17 kwietnia r. b. o pewnego rodzaju oszukańczym żebractwie, uprawianem w Warszawie, twierdzi: „Najradykałniejszym środkiem zwalczania takich nadużyć będzie odmowa w datkach“. Wypada stąd, jakoby owym doradzonym sposobem było odczepiać się od żebraków zapomocą datków, z czego oczywiście obie strony miałyby być zadowolone. Nieporozumienie wynikało z przyczyny składni rosyjskiej („otkaz w czom“ = odmowa czego), czyli że powinno być: *odmowa* (odmawianie) datków.

K. K.

VI. KWIATKI BEZ WONI.

Drobna uwaga.

...A że wszystko dąży ku udoskonaleniu, więc i Zarząd „Targów Poznańskich“ * udoskonalil zakwestjonowaną przez p. M. M. w zesz. 5-tym Poradnika dewizę „Targi Poznańskie powodują sprzedaż“; na wielkim mianowicie szyldzie świetlnym, ustawionym przed dworcem głównym w Warszawie, czytamy: „Targi *Poznań* powodują sprzedaż“. Jeszcze lepiej.

Będą usiłovali nam tłumaczyć, że przecież o koszt napisu świetlnego tu szło... Tem gorzej, — za pieniądze języka własnego się nie sprzedaje!

J. Rz.

W numerze „Kurjera Polskiego“ z 19 kwietnia r. b. w kąci pod niewesoło brzmiącym napisem: „Przykre drobiazgi“, czytamy, co następuje:

„W oknach wystawowych sklepów warszawskich wystawiają i wywieszają kupcy coraz okropniejsze, hałaśliwsze i bardziej bezsensowne napisy, reklamujące taniość i jakość ich towarów. Niektórzy z właścicieli sklepów nie orientują się jednak w znaczeniu wypisywanych przez siebie „przebojów“ słownych, i stąd takie np. bzdurstwa, jak wywieszony w wielu sklepach napis:

REWOLUCJA I REWELACJA CEN!

Właściciele sklepów nie mogą się widocznie zdecydować na to, co bardziej uderzy w oczy przechodzącego ulicą — rewolucja czy rewelacja, i dlatego wystrzelili za jednym razem oba naboje.

* Dlaczego używam tu cudzysłowu, objaśniłem w Poradniku XXIII, 6/10; niestety, wypadnie się już widać z tym wynalazkiem pogodzić.

Czy rzeczywiście nie możnaby rozciągnąć jakiejś kontroli nad stylem ogłoszeń i szyldów, wywieszanych na ulicach?

Wartoby było może pomyśleć o jakimś „Urzędzie Ochrony Czystości Języka“.

Istotnie, myśl godna urzeczywistnienia — choćby w innej postaci.

W tymże dzienniku kilka dni później przedrukowano z pewnego pisma warszawskiego następujące ogłoszenie, „dla jego nieprzeciętnych walorów stylistycznych“ (z opuszczeniem nazwy reklamowanego papierosa):

„LEPSZY ZAWSZE WYGRA“.

Kapitan, który pierwszy dobija do linji, zasługuje na swe zwycięstwo — on był wiernym drodze do biegu.

To samo odnosi się do papierosa... od początku do końca. „Dobry zapach jest jego celem, i każdy papieros... dostarcza go w pełnej mierze. Najlepsze tytonie, z ręcznie zmieszane... przyjemny zapach, delikatność, dobry smak... wszystko, co palacz pragnie znaleźć w papierosie. Nic dziwnego, że... zasługuje na pierwszeństwo na całym świecie“.

Obok tekstu ogłoszenia dano wizerunek okrętu, pod nim nazwę papierosów i dwa wymowne słowa: „One zadawalniają“.

Co do „Poradnika“, może on wyrazić tu swe zadowolenie, że w naszej prasie odzywają się coraz częściej głosy w obronie poprawności języka, karcące szkodników.

K. K.

1. W jednym numerze z kwietnia r. b. „Dziennik Poznański“ pisze, że Żydzi dostarczali szlachcie pożyczek także „na w setki tysięcy rubli sięgające kontrybucje“ (t. j. na kontrybucje wynoszące setki tysięcy“ albo „dochodzące do setek tysięcy“), oraz że wiele zagrożonych majątków „uratowałyby mogła parcelacja znacznej części *arealu*“ (t. j. obszaru). Ale kto ratować będzie polszczyznę od zalewu cudzoziemszczyzny.

2. W nr. 98 „Kurjera Warszawskiego“ z r. b. czytamy ogłoszenie: „Potrzebny *nauczyciel* języka niemieckiego (*mężczyzna*) do gimnazjum w Warszawie i t. d.“ Znajdzie się może odpowiedni nauczyciel, dobry polonista; ale chyba będzie musiał uczyć także przelożonego czy przelożoną tego gimnazjum, co znaczy wyraz „nauczyciel“.

3. Niektórzy emeryci państwowi, boleśnie dotknięci zapowiedzianą 15-procentową zniżką „zaopatrzeń“, doznali z tego powodu jeszcze innego kłopotu. Oto w końcu kwietnia r. b. izba skarbowa grodzka w Warszawie rozesłała do nich do wypełnienia i terminowego zwrotu deklarację, której dokładne zrozumienie musiało chyba emerytom nastreczać poważne trudności. Mniejsza o to, że przewidujący redaktor deklaracji żąda, żeby emeryt w danym wypadku podał datę zawarcia „ostatniego“

związku małżeńskiego: to tylko nieco śmieszne. Ale inny punkt deklaracji zapytuje, czy emeryt pobiera „jakiegokolwiek wynagrodzenie lub uposażenie z tytułu zajmowanej posady, z jakiej instytucji lub od kogo, w jakim charakterze jest zatrudniony i w jakiej kwocie miesięcznej (!) wraz ze wszystkimi dodatkami i świadczeniami“.

W innym punkcie emeryt ma odpowiedzieć na pytanie: „Czy żyje z żoną we wspólności małżeńskiej, względnie pozostaje w separacji?“ — Ano, zapewne: dobry styl to rzecz względna; ale byłoby dobrze, żeby urzędy miały też na względzie i obywatela państwa. Warto też przypomnieć, że z powodu nieszczęśliwego „względnie“ nasz Sąd Najwyższy miał już do rozpatrywania skargę kasacyjną w sprawie karnej.

4. „Kurjer Polski“ w numerze z 24 kwietnia r. b. donosił: „Na początku dzisiejszego posiedzenia Sejmu *głosowany* będzie wniosek o wotum nieufności“. Widocznie jakieś potężne stronnictwo językoznawców uchwalilo, że nie powinno się mówić po staremu: „Sejm głosować będzie nad wnioskiem o wotum nieufności“ albo: „W Sejmie odbędzie się głosowanie nad wnioskiem i t. d. — bo to zabardzo po polsku, może „szowinistycznie“?

5. Ulubieniec młodych pisarzy — *przymiotnik* poszczególny wywołuje często uśmiech na уста czytelnika. Tak było z przytoczonym raz przeze mnie wstępem notatki dziennikarskiej, z którego dowiedzieliśmy się, że na pewnym przyjęciu uroczystym „służący roznosili poszczególne potrawy“ (niepomieszane na jednym półmisku!). Niedawno znów ubiegający się widocznie za dokładnością dziennikarz podał do wiadomości powszechnej (zob. nr. 143 „Kurjera Warszawskiego“), że odbyła się „konferencja z osobistościami, upatrzonemi na stanowiska poszczególnych ministrów“. Bo nużby kto pomyślał niebacznie, że na jedno stanowisko można powołać naraz paru ministrów!

K. Król.

VII. KRONIKA.

Przykładem dla innych władz naczelnych pod względem dbałości o język może być nasze Ministerjum Komunikacji. (z dawnym Min. Kolei). Praca w tym zakresie trwa tam od r. 1920, kiedy (w czerwcu) wydano odpowiednie rozporządzenie ministerjalne, ustanawiające komisję językową i regulamin jej czynności. Zdobyte doświadczenie skłoniło obecne Ministerjum do wydania w grudniu r. z. nowego rozporządzenia z regulaminem ściślej określającym prawa i obowiązki Komisji Językowej. Według regulaminu, zadaniem tego ciała doradczego jest: „1) czuwanie nad czystością języka polskiego przez usuwanie z języka

urzędowego wyrazów i wyrażen niewłaściwych i podawanie zamiast nich wyrazów i wyrażen, odpowiadających duchowi języka polskiego; 2) ujednostajnianie terminologii i podawanie w zakresie kolejnictwa równoznaczników terminów obcych". Komisję stanowią: przewodniczący, sześciu członków fachowych z pośród urzędników Ministerjum, jako delegatów różnych wydziałów, i z dwóch zaproszonych specjalistów językoznawców. Komisja rozpatruje przed wydrukowaniem projekty rozporządzeń, przepisów, instrukcyj i t. p. aktów urzędowych, — dalej wnioski, czy to organów urzędowych, czy swoje, dotyczące zmian lub ujednostajnienia terminów, — wreszcie wnioski co do błędów i braków terminologicznych i ogólnych językowych, zauważonych w aktach urzędowych lub w praktyce Ministerjum, bo aż tak daleko sięga prawdziwie dobra wola i bezstronność, pozwalająca Komisji krytykować nawet „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Komunikacji“.

Jak się łatwo domyślać, starania Komisji zwróciły się, początkowo głównie ku ustaleniu poprawnej terminologii zawodowej (kolejowej); zczasem jednak zajęto się także opracowaniem wskazówek w zakresie ogólnego języka biurowego, administracyjnego i t. d. Toteż we wrześniu r. 1930 można już było wydać, jako „Dodatek do Dziennika Urzędowego Min. Kom.“, alfabetyczny Spis wyrazów i wyrażen Nr. 1, obejmujący przeszło 300 pozycyj.

Praca Komisji postępuje w dalszym ciągu; niedawno odbyło się 175 jej posiedzenie. Materiału zapewne nie prędko zabraknie. Należy objaśnić, że o ile idzie o terminologję techniczną, Komisja porozumiewa się stale z inną, obszerniejszą, która pracuje oddawna nad ustaleniem naszego słownictwa w zakresie wszystkich umiejętności technicznych. Nader pożytecznym łącznikiem jest tu prof. A. Wasiutyński, przewodniczący Komisji w Min. Komunikacji i czynny także w tamtej ogólnej.

Wreszcie, w związku ze wspomnianym wyżej „Spisem Nr. 1“, nasuwa się taka uwaga. Obejmuje on poczęści takie rzeczy, które niewątpliwie obchodzą również inne nasze urzędy państwowe i biura prywatne. Stąd prosty wniosek i naturalne życzenie takiej treści: wzorem Ministerjum Komunikacji powinnyby także inne urzędy naczelne zająć się żywiej sprawą dobrego języka w swoich biurach, — zmierzając zaś ku temu celowi, powinnyby uznać zasadę ześrodkowania swych usiłowań, czyli inaczej uznać konieczność wspólnej pracy. Dotychczasowe próby pod tym względem, nawet rozumne i znaczne, niewiele przyniosły widocznego pożytku, bo usiłowania były rozstrzelone i przeto w skutkach słabsze. — Oczywiście, i na drobną rubrykę kosztów w budżecie swoim powinnyby się zdobyć władze naczelne, jak to czyni Min. Komunikacji.

K. Król.

W nr. 120. „Kurjera Warszawskiego“ z 3 maja r. b. zamieszczono dłuższy artykuł Fr. Brzezińskiego p. t. „O nazwy powiatów“. Po trafnych naogół uwagach etymologicznych, omawiających zasady tworzenia przymiotników od nazw miejscowości, autor zastanawia się nad niektórymi punktami okólnika Ministerjum Spraw Wewnętrznych z d. 10 kwietnia 1930, nakazującego używanie przymiotnikowych nazw powiatów w podanej tam postaci. W szczególności autor występuje przeciw zaleconym w okólniku formom: *koniński* (od *Konin*), *radomszczański* (od *Radomska*, raczej powszechnie używanego *Radomsk*), *niżański* (od *Nisko*), *nadworniański* (od *Nadworna*), *turczański* (od *Turka*) i *zawierciański* (od *Zawiercie*); podaje natomiast jako prawidłowe: *koniński*, *radomski*, *niski*, *nadworeński*, *turecki* i *zawierecki*.

Do ostatniej uwagi pana B. dodam tu zaraz sprostowanie. Znam od dzieciństwa Zawiercie i jego okolice, wiadomo mi, że używano tam zawsze i używają po dziś dzień jedynie formy *zawiercki* (jak np. *okęcki* od *Okęcie*). W swoim czasie, kiedy w dziennikach ukazała się wiadomość o projekcie utworzenia nowego powiatu ze stolicą Zawierciem, przestrzegalem w druku przed wprowadzeniem nazwy „zawierciański“, sprawa ta jednak uszła uwagi czynników decydujących.

Przytoczony okólnik Min. Spraw Wewnętrznych powołuje się na zdanie Polskiej Akademji Umiejętności, autor wszakże artykułu żywi nadzieję, że Akademia „zechce poddać rewizji swoją opinię, powziętą może nazbyt pośpiesznie“. Istotnie, byłoby to sposobem pożądanym i zapewne skutecznym.

K. Król.

VIII. ŻELBET I ŻELAZOBETON.

Pewien publicysta wyraził się, że w czasach obecnych żyjemy *pod znakiem sportów*. Wiadomo bowiem, że znaczna część ludzi oddaje się zajęciom sportowym z bezgraniczną przesadą, w przekonaniu, że spełnia jeden z poważniejszych obowiązków społecznych, a wysiłki dla zdobycia godności mistrza piłki nożnej, czy mistrza biegu na przelaj, lub innego „mistrzostwa świata“ w dziedzinie sportów zalicza w swoim pojmowaniu do bardzo szczytnych zadań życiowych. Przy takim jednostronnem a nadmiernem napięciu usiłowań fizycznych u wielu osobników ludzkich zacierają się i zanikają pojęcia o potrzebie i konieczności kształcenia się umysłowego, słabną i schodzą na plan ostatni zajęcia naukowe, a o jakimś zamiłowaniu do nauki mowy już niema, słowem, występuje z konieczności zaniedbanie strony duchowej: *przesada* w sporcie pochłania nadmierną ilość czasu, wyczerpuje energję i stępia władze myślenia.

Pogląd ten na przesadne uprawianie sportów, jakkolwiek słuszny, gdyż z dokładnych postrzeżeń wysnuty, oświeśla jednak pewien tylko zespół zabiegów i wyczynów, nie dotykając innych, również gromadnych; wymaga przeto pewnego uzupełnienia. Dziś bowiem żyjemy nie tylko pod znakiem sportów, ale także pod znakiem skrótów w mowie i piśmie. Skracanie mowy, obcinanie wyrazów, zastępowanie całości bądź ich odłamkami, bądź tylko pojedynczemi literami, ogarnęło umysły wielu jednostek i licznych grup społecznych. Ze skrótami też różnorodnych i dziwacznych postaci spotyka się dzisiaj każdy. Zagadkowych tych znaków setki natworzono i w obieg puszczono. Występują one w sprawozdaniach pism codziennych, w rozporządzeniach rządowych, w przemówieniach publicznych i w mowie potocznej. A przyznać trzeba, że nieraz stanowią one niemalą udrękę dla czytelnika, który owego mnóstwa znaków bezwartościowych zrozumieć, ani ich znaczenia pamięcią objąć nie zdoła. Doszło do tego, że czytelnik polski przy czytaniu pism drukowanych w języku polskim nieraz już nie może się obejść bez pomocy „Słownika skrótów“ (M. Arcta); ale i ten nie zawsze zdoła ułatwić (wyd. 1928) zrozumienie rozmaitych hieroglifów i lamigłówek w prozie polskiej nagromadzonych.

Nie o pożytku wszakże ani innych wartościach skrótów mam tutaj mówić. Zamiarem moim jest wypowiedzenie paru uwag objaśniających o dwu tylko nazwach, *żelbet* i *żelazobeton*, głównie z powodu, że zachodzi potrzeba ustalenia jednej z nich w terminologii technicznej.

Wyraz *żelbet* jest sztucznym tworem, powstałym z zestawienia obok siebie początkowych brzmień *żel-* i *bet-*, oderwanych od wyrazów *żelazo* i *beton* i połączenia ich w jedną całość. Na pomysł ten naprowadziło skrócenie w postaci „Zel. Bet.“, używane początkowo w piśmie; wystąpiono więc wśród zawodowców z wnioskiem zamiany tego skrócenia na samodzielna nazwę i wniosek przyjęto. Utworzony w ten sposób skrót „*żelbet*“, zupełnie dowolnie, bez uwzględnienia zasad słowotwórstwa języka polskiego, postacią swą przypomina modne dzisiaj, pojawiające się przeważnie w handlu, okazy, jak: *rybkoł*, *tricobiel*, *polwęg*, *stowinkol...* lub nawet: *dyrlas*, *mop*, *kooprol* i wiele innych. Uderzają one przedewszystkiem niezwykłością swego składu i formy zewnętrznej, a przytem pod względem znaczenia są to wszystko nazwy w swojej treści ciemne, brzmienia puste i niezrozumiałe.

Wyraz drugi, *żelazobeton*, jest także złożeniem dwóch części, nie odłamków jednak wyrazowych (jak: *żel-* i *bet-*), lecz wyrazów dla ogółu zrozumiałych i wyrazem zgodnym z zasadami słowotwórczemi języka polskiego, jak to uwidoczniają szeregi właściwych temu językowi wyrazów złożonych, np. *wodociąg*, *parostatek*, *rurociąg*, *pio-runochron*, *kręgosłup*, *kościotrup*, *siarkowodór*, *węglowodór*, *ziemio-*

plody, listopad, rękopis, rękodzielnik, wierszopis, komedjopisarz... (to samo w złożeniach grecko-lacińskich, jak: elektroskop, elektrotechnik, motocykl, lokomobila, termometr, filozof, geograf...), W tych wyrazach złożonych część pierwsza nie jest całkowitą postacią wyrazu (tj. nie formą odmieniającą się, jak na przykład w zrostach: okamgnienie, czcigodny, Bogumił, Białystok...), ale przedstawia o s n o w ę wyrazu, zakończoną na *o* i stale nieodmienną; druga zaś część jest zawsze wyrazem odmiennym (wodo-ciąg, wodo-ciągu...). Ale wśród tych wyrazów złożonych mamy szereg takich, w których część pierwsza, będąca osnową wyrazu nieodmienną, zakończoną na *o*, jest też jednocześnie w swej postaci rzeczownikiem rodzaju nijakiego na *o*, jak np. sianokos, drzewostan, winogrono, jadlospis, światlodruk, ciepłomierz, piwowar, dobrodziej, złoczyńca, złorzeczenie, ciemnogród, świętokradca, kołowrót, kołodziej, latorośl i t. d. Do tej właśnie kategorii wyrazów złożonych należy *żelazobeton*, i w nim bowiem część pierwsza *żelazo*, jako osnowa imienna, jest zarazem rzeczownikiem rodz. nijakiego (podobnie jak w powyższych: siano-kos, drzewo-stan, światlodruk, jadlo-spis) część zaś druga — wyrazem odmiennym: *żelazo-betonu*, *żelazo-betonem* i t. d.

Nazwa przeto *żelazobeton* nie jest jakimś odosobnionym, samorodnym okazem w języku, ale jest wyrazem złożonym, prawidłowo utworzonym, ma bowiem szeregi odpowiedników o tej samej budowie zewnętrznej, zgodnej z zasadami słowotwórstwa polskiego i równie jak one jest wyrazem jasnym i zrozumiałym, nie tylko dla wyjątkowych zawodowców, lecz i dla ogółu polskim językiem mówiącego.

Wobec niewątpliwej prawidłowości w budowie wyrazu *żelazobeton*, nie mogą mieć najmniejszego znaczenia zarzuty, które mu dawniej czyniono, twierdząc, np. że jest to „prostackie (?) przetłumaczenie niemieckiego „eisenbeton“, — określenie oczywiście nierozważne, powiedziane bez przemyślenia, samo się też ośmiesza. Ale i dzisiaj mówi się jeszcze o *żelazobetonie*, że jest terminem „niezdarzonym“, że jest „wyrazem niezręcznym i niepodatnym do tworzenia szeregu niezbędnych pochodnych“.

Na takie wszakże niekorzystne określenia wyraz ten nie zasługuje. Orzeczeniu, że jest „niezdarzonym“ przeczy sama budowa zewnętrzna, zgodna z wymaganiami słowotwórstwa polskiego i widoczna w szeregu innych podobnych wyrazów. Jeżeli nie jest krótkim i zręcznym jak *żelbet*, to przecież dla wymówienia brzmienia dłuższego „*żelazobeton*“ można poświęcić jakiś drobny ułamek sekundy. Czyż bowiem owa oszczędność na czasie, wynosząca $\frac{1}{100}$, a choćby $\frac{1}{30}$ sekundy, jest tak drogocenną w życiu i konieczną, że dla jej osiągnięcia byłoby słuszne, a nawet, czy godziłoby się wprowadzać do mianownictwa technicznego

ten skrót kaleki zamiast prawidłowego wyrazu dłuższego: *żelazobeton*? Francuz nie uciekał się tu również do skrótu, ale używa nazwy dwuwyrazowej: *béton armé*, t. j. beton uzbrojony, wzmocniony (domyśl. żelazem).

Co zaś do pochodnych od *żelazobetonu*, to i tutaj rzekome trudności łatwe są do pokonania. Albowiem jak od *żelbet* utworzono pochodne: *żelbetowy*, *żelbetnik* i *żelbetnictwo*, tak od *żelazobeton* mamy odpowiednie: *żelazobetonowy*, *żelazobetonowiec* (analogiczne do: *zawodowiec*, *fachowiec*, *postępowiec*, *szeregowiec*, *światowiec*) i *żelazobetonictwo* (analog. do: *miernictwo*, *hutnictwo*, *jedwabnictwo*, *górnictwo*, *złotnictwo* i t. p.). Ale pochodne te, z wyjątkiem przymiotnika *żelazobetonowy*, rzadkie są w użyciu.

Dochodzimy do ostatecznego wniosku.

Głównie chodzi o wybór jednej z dwóch nazw: *żelbet* i *żelazobeton*, dotychczas w nauce i praktyce technicznej używanych.

Otóż, na podstawie uwag wyżej wypowiedzianych pierwszeństwo w wyborze należy się bezwzględnie nazwie *żelazobeton*, jako prawidłowo utworzonej i ogólnie zrozumiałej; — gdy tymczasem *żelbet* przede wszystkim nie jest wyrazem, lecz tylko skrótem sztucznym, którego składnikami są dwa odłamki wyrazów i którego postać i brzmienie nie mówią, są znaczeniowo ciemne, a przytem mocno trącą wschodem... Wprowadzenie przeto do języka polskiego takiej nazwy, bez żadnej koniecznej potrzeby, pomnożyłoby tylko liczbę chwastów językowych i torowałoby w dalszym ciągu drogę do przetworzenia z czasem języka narodowego na nowy jaki „*volapük*“, lub inne „*esperanto*“, może i ulepszone, ale pozbawione cech narodowych i zawsze zagadkowe.

Wniosek ten wypowiedziany o pierwszeństwie wyrazu *żelazobeton* nie wypływa bynajmniej z pobudek — jakby kto mógł przypuszczać — „zbyt wyszukanego puryzmu językowego“, ale jest prostym wskaźnikiem tych zasad i niezbędnych wymagań, jakie przy wprowadzaniu, lub ustalaniu nowych terminów nieodłączne są od zwykłej troski o utrzymanie obowiązującej poprawności własnego języka.

Adam Ant. Kryński.

IX JĘZYK LITERACKI A MOWA LUDU.

Jaki jest stosunek języka literackiego do gwar ludowych? Wiemy już, że dawny język literacki nie różnił się zasadniczo od niektórych gwar ludowych. Wprawdzie pierwsze zapiski mowy polskiej były zapiskami już pewnej kulturalniejszej gwary, ale ten dawny dialekt kulturalny to jeszcze prawie najzwyklejsza gwara. Nie wszystkie jednak właściwości mowy ludu umiano w dawnych czasach wyrazić na piśmie.

Stąd też pochodzi, że nasze najstarsze zabytki językowe nie mają tak wybitnego charakteru gwarowego, jakby się zdawać mogło. Pochodzą one z późniejszych już czasów, kiedy dialekt kulturalny oddalił się nieco od swego źródła. Z biegiem wieków to oddalenie mocno się spotęgowało. Nie rozumiano już gwary. Nie wiadano, jak się na nią zapatrywać. Ponieważ mówił nią niekulturalny lud, zaczęto ją uważać za język zepsuty, skażony. Mniemano, że ciemne spóółstwo potwornie szpeci piękny język ludzi wykształconych, że go błędnie naśladuje i niedorzecznie przekręca. Przesady takie panują zresztą wśród nieuświadomionych po dziś dzień.

Szczególnie okres pseudoklasycyzm w naszej literaturze był nieprzychylnie usposobiony do wszelkiej realnej ludowości w utworach literackich, mimo że niejedni, acz nieśmiało wprowadzali wyrazy ludowe do swej twórczości. Gorzej było we Francji, gdzie Boileau, którego słynne przepisy literackie stały się wyrocznią delficką dla wielu poetów XVIII wieku — szczególnie nie lubił ludu i jego mowy. Razily go postacie ludowe w komedjach Moljera, ich gminny język, pospolite wyrazy. Radzi więc poetom, aby opiewali warstwy wyższe, życie dworu i miasta a nie rubasznej wsi. Pseudoklasycyzm francuski doprowadził we Francji, w Polsce i wszędzie tam, gdzie wpływem swym sięgał, do pewnego zakrzepnięcia języka literackiego. Język polski wprawdzie wyglądał się wtedy, bo wyrzucono zeń wyrazy i zwroty mniej cywilizowane, rubaszne, saskie, ale skazał jednocześnie sam siebie na martwość vegetacyjną, sam sobie podciął nogi, bo nie mógł się bogacić nowymi wartościami. Droga jego do gwar była przegrodzona grubą ścianą przesądów i nieznajomości rzeczy. To samo było na zachodzie. Stąd pewien zastój w rozwoju naszego języka, stąd często posługiwanie się temi samymi zwrotami, obrazami, przenośniami, stąd nuda i monotonia literacka, widoczna zwłaszcza u słabszych pseudoklasyków. Języka wszystkich pseudoklasyków nie mogły zasilać nowymi zasobami gwary ludowe.

Rychło jednak powstała reakcja przeciwko takiemu stanowi rzeczy, której najwspanialszą manifestacją był romantyzm. Uznano teraz wartość artystyczną pieśni ludowej, którą już nie gardzono tak jak dawniej. Romantyk z całą świadomością czerpał dla swej twórczości wyrazy i wyrażenia ludowe, zwykle miejscowe, czyli te, które znał jak najlepiej. Kiedy nastawał schyłek romantyzmu, zaczęło się rozwijać językoznawstwo. Ono to dało początek dialektologii czyli nauce o gwarach. Nauka ta, której świetny rozwój przypada na ostatnie dopiero lata, nauczyła nas obiektywnego patrzenia na mowę ludu. Skoro romantyzm wy dobył na światło dzienne pogardzaną dotąd gwarę, to nowsza literatura piękna czerpała z jej skarbnicy pełną dłoń. Skutek

tego był dla mowy naszej niesłuchanie doniosły. Język polski wzbogacił się wielką ilością nowych wyrazów, czego zasługa spada szczególnie na Młodą Polskę, czyli na takich poetów i pisarzy jak Tetmajer, Żeromski i inni. Już nieco wcześniej zaczęły się też pojawiać całe utwory pisane gwarą, że wymienimy tylko głośny poemat poety kaszubskiego H. Derdowskiego p. t.: „O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece ja-chol”. Specjalnie ulubioną przez poetów polskich ostatniej doby stała się gwara górali tatrzańskich, niezmiernie piękna i pociągająca. — Tak więc wyrazy ludowe mogą przenikać wprost do języka literackiego za pośrednictwem wybitnych autorów, którzy wywalczają niejako nowym słowom stałe miejsce w skarbcu języka. Z książki takie wyrazy przechodzą do dialektu kulturalnego i stają się własnością ogółu. Jest jeszcze drugi rodzaj wędrówki wyrazów, nie poprzez książkę do codziennej mowy kulturalnej, ale przez ogół kulturalny do książki. Droga to zwykła, rodzi ją samo życie, potrzeba jakiegoś wyrazu, używanego w jakimś prowincjonalnym dialekcie.

X. WYJAŚNIENIE

p. K. Irzykowskiego podajemy w całości, nie wdając się w polemikę.

„Streszczenie i tezy“ mego odczytu nie były przeznaczone do druku; miały tylko przypomnieć jego treść tym, którzyby chcieli wziąć udział w dyskusji (dyskusja odbyła się w miesiąc po odczycie). Bez mego upoważnienia ten surowy materiał przesłano „Poradnikowi Językowemu“ a „Poradnik“ wydrukował go i zaopatrzył w uwagi przedwczesne. Bez zaznajomienia się z całością moich wywodów Pan Redaktor oczywiście nie mógł zrozumieć różnych moich stwierdzeń i twierdzeń, lakonicznie rzuconych.

Streszczenie i jego odpis maszynowy były zrobione na pędce; stąd pobieżności w sformułowaniu i jaskrawe pomyłki w tekście (choć — mimo to; ma być: „mimo że“; str. 78 wiersz 11 od góry).

Do czego prowadzi korzystanie z takiego materiału, który był przeznaczony tylko do użytku wewnętrznego, to pokazuje fakt, że Pan mógł wpisać na mój rachunek słowa i zwroty, które się słusznie oddawna potępia jako błędy, np. „a“ zamiast „lecz“, „szereg“ i „masę“ zamiast „mnóstwo“, dużo itd., „mieć miejsce“ zamiast „zdarzyć się“. Zaiste do takiej „oryginalności“ jest mi bardzo daleko. Jeżeli napisałem: „zamierzają słowa — obejmują spadek“ to oczywiście w wyliczeniu przykładów po lewej stronie umieściłem słowa prawidłowe, a po lewej te, które wprawdzie są bardzo rozwielenione, jednak są błędne. Ponieważ zaś w odczycie szło mi najpierw o przedstawienie „życia“ języka, a więc

zarówno procesów uwsteczniających jak polepszających język, nie potrzebowałem zaraz osobno zaznaczać, że te a te słowa są błędami, tem bardziej, że mówiłem do grona ludzi już dostatecznie pod tym względem uświadomionych.

Zresztą w dalszym toku (pod 3) wyraźnie powiadam, że „wszystkie powyżej wymienione wypadki zamierania słów“ są zarazem „błędami przeciw rozwojowi“. Nie rozumiem tedy, czemu Pan, zamiast się trzymać oczywistego tekstu, wołał mi podsunąć, że ja w tak „oryginalny“ sposób — wołę.

Odczyt powstał wskutek dyskusji nad rozprawką p. Rzewnickiego „Prasa a język“. Chodziło o określenie istoty błędu językowego, — bo jeżeli się ma działać społecznie i szerzyć pewne zakazy, trzeba dobrze wiedzieć, dlaczego się zrywa z liberalizmem czy relatywizmem na tem polu. Nie uważam się za fachowca; prawo swoje do zabierania głosu w tej sprawie czerpię z kilkudziesięcioletniej praktyki jako dziennikarz, tłumacz, zwłaszcza zaś jako redaktor stenogramów sejmowych (od lat 12). Poprawiłem w życiu milion skryptów, stenografowałem setki mów i mogę powiedzieć: znam żywy język polski. (Jestem tylko felczerem, gdy Pan jest lekarzem).

W wywodach swoich nie powiedziałem w zasadzie nic takiego, czego by „Poradnik Językowy“ już był nie omówił. Zwłaszcza duże wrażenie wywarł na mnie przed 20 laty artykuł prof. Rozwadowskiego.

Dodatkowo jeszcze zauważam:

Błędy przeciw „rozumiałości języka“ zaliczam do błędów logicznych, takich samych jak np. dwuznaczności. — Przykład z „depekoracją“ wziąłem z „Poradnika“. Nie wołę „depekoracji“ od „zmniejszenia się stanu bydła“, lecz szło o to w jakich warunkach można użyć tego pierwszego wyrazu. Różnica jest taka sama jak między „psychologją“ a „nauką o duszy“. — Jeżeli piszę: „twórczy proces mowy odbywa się... w materjale języków obcych“ to tylko stwierdzam fakt, dla wszystkich oczywisty, nie oceniam go. Ocena przychodzi później — tam, gdzie mowa o twórczości pozornej i istotnej. — „Piętnować“ zwrotów i słów takich jak: dzięki katastrofie, w pierwszym rzędzie, jeden i ten sam, lub: „poszczególnych“ zamiast „niektórych“ nie potrzebowałem dopiero ja, gdyż są to błędy znane; mojem zadaniem było tylko znaleźć „istotę“ tych błędów, to znaczy znaleźć punkt, w którym one bezsprzecznie obrażają etykę językową.

Inne zarzuty Pana pomijam, gdyż zrobiłby się z tego cały artykuł.

Prosząc o laskawe umieszczenie tego wyjaśnienia, zostaję z głębokim szacunkiem

Karol Irzykowski.

XI. NOWE KSIĄŻKI.

Alfons Szyperski: „Dialekt kulturalny a gwara“. Popularno naukowy wykład o stosunku mowy warstw wykształconych do mowy ludu. Poznań, 1920.

Stosunek języka ludu do języka literackiego dla niewielu nawet inteligentów jest zrozumiały i jasny. W przeważnej części lekceważy się gwara ludu a wynosi zanadto język literacki, czyniąc jednemu i drugiemu krzywdę. Otóż autor zajął się przedewszystkiem w rozdz. 4 wyjaśnieniem pochodzenia i rozwoju dialektu kulturalnego, opisał gwary i ich różnice, wskazał na ich źródła i podał ich cechy znamienne. Oprócz tego dotknął t. zw. geografji wyrazowej i wyszczególnił wszystko, co było potrzebne do jasnego wykładu.

Rozprawa jest warta czytania, bo się z niej wiele nauczyć można. Za zezwoleniem autora podajemy powyżej w przedruku ust. 9, p. t. „Język literacki a mowa ludu“.

OD WYDAWNICTWA.

Ponieważ w sierpniu i wrześniu „Poradnik“ nie wychodzi, nr. 8 wyjdzie w październiku r. b.

Wszystkich interesantów zapytujących o cokolwiek i pragnących mieć odpowiedź rychłą, prosimy o przesłanie kartki pocztowej lub znaczku listowego.

Wydawnictwo poszukuje zeszytu 1. i 2. „Doboru wyrazów“. Przedplatnicy, którzy odmówili wykupienia na pocztie zeszytu 3. i 4. może zechcą nam podać na kartce warunki, pod jakimi sprzedaliby nam zeszyt 1. i 2. im niepotrzebny, bo dzieło niekompletne jest nie do użycia.

TREŚĆ nru 6—7: I. Sztuka = pol. umnictwo czy krasotwórstwo. — II. Skąd się wziął hałas i inne podobne. — III. O nazwiskach rosyjskich w polszczyźnie. — IV. Zapytania i odpowiedzi (71—85). — V. Pokłosie. — VI. Kwiatki bez woni. — VII. Kronika. — VIII. Żelbet i żelazobeton. — IX. Język literacki a mowa ludu. — X. Wyjaśnienie. — XI. Nowe książki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI.

Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Wolska 19, pod zarządem Marka Szlefriga.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.